

Biblioteka im. Zielińskich

F 4493

Tow. Nauk. Płockiego

# AWEDY



No 4.

## Z KOLEDĄ

Płock — „Dobra Prasa“.

Przyp 5-94/37  
18  
BIBLIOTEKA  
ZIELONOGÓRSKI  
F. 4493

## „GAWĘDY“.

Pod powyższym tytułem wysyłamy w świat małe książeczki, które, oby czemprędzej, trafiły do rodzin, szkół, stowarzyszeń, zastępów i drużyn harcerskich. Omalu w nich będziemy różne sprawy, związane z naszym życiem, pracą codzienną, z potrzebami duszy i ciała.

Idziemy z dobrem słowem, z gawędą serdeczną, chcemy zdobyć rzesze przyjaciół, by razem służyć Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. Komu się nasze małe książeczki podobają, ten niech je czyta i rozpowszechnia wśród przyjaciół i kolegów, niech nadsyła uwagi i odpowiedzi na pytania.

Uczynimy wszystko, aby każda gawęda stała się plennem ziarenkiem, rzuconym na niwy serc polskich.

„Gawędy“ można otrzymać w każdej księgarni. Cena 10 gr. za egzemplarz, najlepiej jednak zamawiać w wydawnictwie.

Ze względu na koszt przesyłki mniej, niż 10 książeczek nie wysyłamy. Wpłacać należy na konto P. K. O. 64200.

Adres wydawnictwa:

Płock, — „Dobra Prasa“.

## Z kołędą.

Skończyły się Święta Bożego Narodzenia, rozpoczął się okres kołеды. Księża proboszczowie przychodzą do nas, by poznać jak żyjemy, czy dobrze znamy prawdy wiary. Prastary to i piękny zwyczaj. Kapłan jest duszpasterzem, musi więc poznać tych, których dusze Pan Bóg jego powierzył opiece, kapłan jest ojcem duchownym a parafia to jakgdyby wielka rodzina. Im częściej, im serdeczniej obcuje rodzina ze swym ojcem, tem lepiej jej się dzieje.

Już jest, już przyjechał nasz duszpasterz, najważniejsza chwila to egzamin. Kto popracował, kto zaglądał do katechizmu — ten cieszy się i śmiało odpowiada na wszystkie pytania, kto chorował na „lenia“ w tego skórce nikt nie chciałby być w owej chwili. Tuż po egzaminie,

padają słowa zachęty do pracy, słyszę dobre rady, zapamiętam je na całe życie. Pożegnanie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i już po kolędzie. Zostały pamiątki i wspomnienia.

### Z czasów niewoli.

Pamiętam jak dziś ten dzień. Od rana wielki ruch panował w naszym mieszkaniu, myto, szorowano a ja chodziłem z kąta w kąt i powtarzałem słowa katechizmu. Czekaliśmy na odwiedzinę naszego księdza proboszcza, który miał zawitać do nas z kolędą.

Jest, przyjechał. Do izby wszedł siwowłósy staruszek, usiadł — serce mocno zabiło w mej piersi. Egzamin wypadł dobrze, odpowiedziałem na wszystkie pytania; dostałem aż dwa obrazki: na jednym Pan Jezus otoczony dziatkami a na drugim Polska zakuta w kajdany. Na pożegnanie ksiądz proboszcz położył rękę na mojej głowie, jakoś smutnie spojrzął i rzekł: Mój chłopcze kochany, wkrótce pójdziesz do szkoły, do szkoły obcej, rosyjskiej, pamię-

taj że jesteś dzieckiem naszego prześladowanego Kościoła i umęczonej Ojczyzny. I odszedł błogosławiąc.

Wieczorem już byłem w łóżku, gdy do drzwi ktoś mocno zapukał, zerwałem się na równe nogi i, o zgrozo, zobaczyłem rosyjskich policjantów. Chyba za podszeptem mego Anioła Stróża, sam nie wiedząc dlaczego to czynię, schowałem moje obrazki, które leżały przy łóżku, pod poduszkę. Moskale dowiedzieli się, że ksiądz proboszcz podczas kolędy egzaminuje również z historii Polski, zachęca do wytrwania w wierze i każe miłować Ojczyznę w niewoli. Wpadli więc i zaczęli dręczyć pytaniami: „Czy długo ksiądz proboszcz był, o co się pytał, jakie obrazki rozdawał“. Snadź nie wiele wskórali, skoro jeden z policjantów brzydko zaklął po rosyjsku. Drugi spojrzął na mnie i ostro krzyknął: „Nu, pokaż obrazek jaki dostałeś“. Mnie jakby kto zimną wodą oblał, zdretniałem i nic nie mówię, tylko mocniej przycisnąłem poduszkę. „Umiesz czytać smarkaczu, gdzie twoja książeczka do na-

bożeństwa, wrzasnął rozgniewany. Leżała na półeczce, drżącą ręką wskazałem na nią. Policjant wziął i na szczęście znalazł dwa nowe obrazki, które niedawno otrzymałem od babci, obejrzał je, uznał że niema w nich nic politycznego, cisnął książkę o ziemię i wyszedł rozgniewany. Nie udała się wyprawa. Moje obrazki pod poduszką ocalały, nie wydałem swego proboszcza. Chowam te obrazki jako najdroższą pamiątkę z czasów niewoli. Szczęśliwe dzieci, które dziś w wolnej Polsce mogą bez obawy witać swego kapłana i uczyć się historii ojczystej.

Największym darem, który niedawno otrzymaliśmy od Boga, kolędą najmiłszą 1918 r. jest *wolność*. I dlatego radośnie witamy naszych kapłanów, gdy przychodzą do nas z kolędą: niosąc serce i naukę.

Nie wszyscy Polacy cieszą się wolnością. Tuż za wschodnią granicą pozostała miljonowa rzesza naszych braci, którzy jęczą w srogiej, bolszewickiej niewoli.

Prawie wszyscy kapłani zostali albo wymordowani albo zamknięci w więzieniach,

ci nieliczni, którzy pozostali cierpią okrutne prześladowanie, o odwiedzeniu parafjan, o kolędowaniu niema nawet mowy. Tak zwany „czekista“ czyli bolszewicki szpieg krok w krok chodzi za kapłanem i nie pozwala mu spełniać obowiązków kapłańskich.

Dzieci polskie w tym strasznym domu niewoli muszą kryć się z książeczką do nabożeństwa, z obrazkiem, z medalikiem.

### Mały wikary.

Cała parafja lubiła sierotę Jasia. Rodzice jego zginęli podczas rewolucji bolszewickiej, on jakoś cudem ocalał. Cichy, pobożny służywał do Mszy św. i marzył o tem, że będzie kiedyś kapłanem. Pokochał swego proboszcza, który nie mógł wprost podołać nadludzkiej pracy, bo miał prócz swojej, kilka parafij do obsługiwania. Jaś był prawą ręką duszpasterza, a ludziska nieraz nazywali go nasz wikary. Ile razy ksiądz proboszcz, wbrew bolszewickim rozkazom, potajemnie wyruszał, by z ko-

lęda odwiedzić swoich parafjan, nauczyć katechizmu, umocnić w wierze, tyle razy Jaś zostawał przy kościółku i miał baczenie na wszystko, co się dzieje.

Był cichy, mroźny wieczór styczniowy, gdy gromada czekistów wpadła na plebanję. „Gdzie ksiądz?” „Wyszedł”, odrzekł Janek. „Chyba w obcej parafji, dosyć tej komedji, niech tylko wróci. „A ty co tu robisz”. „Ja tutejszy”. Ha — ptaszku! znamy cię, jesteś ministrantem, zabierzemy cię razem z twoim księdzem,—będziesz mu służył w więzieniu, albo razem pod ścianą. I bolszewik złapał małego wikarego za pierś i wrzucił do ciemnego pokoju. Rozpoczęła się pijatyka. Mały Jaś zrozumiał wielkie niebezpieczeństwo jakie grozi księdzu proboszczowi, trzeba go uprzedzić, zawiadomić. Co tu robić? Bolszewicy zamknęli go w ciemnym pokoju, ale Jaś wie, że okno można otworzyć i przez parkan w pole. Nie namyślając się cicho otworzył okno i wyskoczył. Nie wiedział jednak, że przed domem stał bolszewik na warcie, zobaczywszy uciekającego Jasia,

strzelił raz, drugi i, niestety, trafił. Mały ministrant poczuł ostry ból w nodze, lecz ruszył dalej, skręcił w prawo i biegnąc między opłotkami, dla zmylenia pogoni, dotarł do sąsiedniej wioski. Tam wpadł do znajomego gospodarza i zawiadomił o zamiarach bolszewików. W chwilę potem kilku wiernych parafjan wyruszyło, by ratować duszpasterza. Jaś chciał również biec, ale siły odmówiły mu posłuszeństwa, zemdlał, wtedy dopiero spostrzeżono, że mały bohater jest ranny, że broczy krwią, zabrano się do ratowania. Schowano Jasia na strychu, dobrzy ludzie czynili co mogli, aby ocalić małego wikarego. Do doktora było daleko, nie mogli go zresztą sprawdzić, bo by się wydała ucieczka. Bolszewicy plądrowali po wiosce. Rana się nie zagoiła, gorączka stawała się z każdym dniem większa. Jaś nie czuł bólu. Leżał i śnił, pięknie, cudownie. Widział kościół zalany światłem i on Jaś jako kapłan odprawia Mszę św. grają organy, wszyscy śpiewają jakoś radośnie, niema już bolszewickich katów, pokój panuje wszędzie — Gloria in excelsis Deo.

W parę dni potem w głąbą noc kilku gospodarzy potajemnie złożyło zwłoki Jasia — męczennika na cmentarzu, tuż przy kaplicy, a lud do dziś wspomina małego bohatera, wierząc że w niebie nuci pieśń kolędową Bogu na chwałę.

### W sierociej izbie.

Z ciężkiem sercem podjeżdżał ksiądz proboszcz do małej chatenki stojącej zdala od szosy. Przed kilkoma dniami pochował jedyną żywicielkę — matkę. Ojciec przed dwoma laty odumarł. Zostało czworo sierot, najstarsza Tereska miała lat 14. Dobrzy sąsiedzi zajęli się pogrzebem, krewni zaopiekowali się gospodarstwem, ale któż sierotkom matkę zastąpi, myślał duszpasterz. Zajechał, patrzy a na progu chaty Tereska z młodszym rodzeństwem, wszyscy schludnie ubrani, w izbie porządek, czysto.

„A któż tu u was gospodaruje moje dzieci?“ zapytał ze zdumieniem ksiądz proboszcz.

„A to Tereska“, wyrwał się z odpowiedzią mały Wojtek. „Ona teraz jest naszą mamusią“ — dorzuciła cicho Marychna. Mały Staszek nie odzywał się, miał bowiem dopiero cztery lata i przytuliwszy się do Tereski patrzył na księdza proboszcza, a z największem zainteresowaniem spoglądał na podręczną walizeczkę, okrutnie ciekaw, co też ona zawiera. A Tereska stała zarumieniona, zwiesiła głowę jakgdyby popełniła coś złego.

Długo bawił ksiądz proboszcz w sierociej chatce, wypytywał się, co robią, jak pracują, mówił o rodzicach, którzy pomarli, o obowiązku słuchania Tereski, która tak dobrze zastąpiła im matkę. Ośmielili się wszyscy. Mały Staszek znalazł się na kolanach księdza proboszcza i zapomniał o tajemniczych skarbach w walizce. Wojtek oparł głowę o stół i cały zamienił się w słuch. Sierotki odczuły, że mają ojca, który o nich pamięta i pomoże im w złej doli, zapomniały więc na chwilę o wszystkich zmartwieniach i swem sieroctwie. Hojnie obdarowawszy dzietatwę opuścił ks. proboszcz

małą chatkę. Szły za nim dziękczynne spojrzenia małej gromadki. Najhojniej została obdarowana Tereska, dostała śliczny obrazek, ciekawą książkę o świętych i zasłużonych Polkach. Była jakgdyby przerażona temi pochwałami, które na nią spadły. Przecież, myślała, nie zrobiłam nic wielkiego. Spełniłam tylko rozkaz mamusi. Pamięta jak dziś tę bolesną chwilę, gdy najdroższa mamusia w przeddzień skonu zawołała ją do siebie i głosem cichym, cichutkim mówiła, jak ma opiekować się młodszem rodzeństwem, uczyć pacierza, dbać o porządek. A gdy już mówić nie mogła długo, długo na Tereskę patrzyła załośnie i serdecznie. To spojrzenie głęboko utkwilo w duszy Tereski, zostało na zawsze w jej sercu. Ono doda jej sił do pracy, pomoże zastąpić mamusię.

Noc, śpią wszyscy, tylko Tereska jakoś zasnąć nie może, rozważa słowami księdza proboszcza, widzi jakgdyby na jawie tatusia, mamusię, jak witają dobrodzieja, który do nich z kolędą przybył, przypominają swoją odpowiedź na pytanie z kate-

chizmu, widzi to wszystko oczyma duszy i cicho, cicho płacze...

## Spotkanie.

Nikt może w całej parafji tak nie czekał, nie wyglądał na księdza proboszcza jak stary Florjan, weteran z 63 roku. Chatka jego stała w najdalszym zakątku parafji, nogi już od kilku miesięcy odmówiły posłuszeństwa, leżał więc i markocił. Ciekaw był jak też wygląda pleban, który niedawno nastał. Opowiadano o nim, że chociaż staruszek ostro parafję trzyma, a nikt mu nie dorówna w mówieniu pięknych kazań

Czeka więc stary Florjan i ciągle wnuka wysyła. „A idź, a zobacz a może już dobrodziej jedzie“.

Jest, przyjechał. Przeegzaminował wnuków, porozmawiał i przy łóżku starego Florjana usiadł i prosto z mostu „A w czyjej partji byliście“. „Ja dobrodzieju biłem się w Płockiem pod Padlewskim“.

„W Płockiem“, zapytał zdumionym głosem ksiądz proboszcz. „Tak, bo ja po powstaniu tu zawędrowałem i ożeniłem się“. — W Płockiem razem z moim paniczem wyruszyłem do lasów, panicza złapali, na Sybir wywieźli i gdzieś tam zmarło biedaczysko, a ja ocalałem, chłopaczkiem ci byłem dworskim tylko, nie szukali mnie i ot doczekałem się wolnej Polski, mam pensję, żyję i cieszę się, ino żal okrutny, że ten mój paniczek nie doczekał się i zginął — Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! — Chciałem prosić Dobrodzieja, boć to akurat w styczniu ruszyliśmy na tę wojnę z Moskalem, aby Mszę św. za duszę ś. p. Stanisława i za duszę naczelnika Zygmunta Padlewskiego — odprawił — Wieczny odpoczynek, wieczny odpoczynek“ I smutnie zwiesił głowę stary powstaniec. Ksiądz proboszcz wstał, ręką przetarł czoło i jakimś dziwnie zmienionym głosem rzekł: Za Naczelnika Mszę św. odprawię, aie za duszę waszego panicza Mszy żałobnej odprawić nie mogę, bo on żyje“.

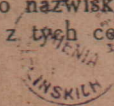
„Żyje, krzyknął stary Florjan i aż się

poderwał na łóżku, gdzie jest, pójde, pojedę, zaraz, gdzie, i zaczął wymachiwać rękami, chciał zrywać się i iść — gdzie, idę, szeptał“.

„Niedaleko go macie, ja ci nim jestem“ — padły słowa spokojne.

Ksiądz, proboszcz — paniczek — powstał — nawpół nieprzytomnie powtarzał weteran nie wiedząc, czy śni, czy na jawie widzi swego panicza.

Ksiądz proboszcz był też wzruszony, ocierał chustką pot, który mu wystąpił na czoło, parę razy odwrócił się, aby zetrzeć łzę, która wypływała „Ja ci nim jestem. Młody byłem, uciekłem z Syberji, wróciłem do kraju i postanowiłem poświęcić się służbie Bożej. Pod przybranem nazwiskiem wstąpiłem do Seminarjum Duchownego, moi przełożeni wiedzieli, jak się właściwie nazywam, ale zachowali w tajemnicy. I doczekałem się wolnej Polski, wszyscy moi pomarli, więc nie wróciłem do właściwego nazwiska. Niema już nikogo przy życiu z tych co ze mną w bój





poszli, myśmy wszak byli najmłodszy. Teraz was, mój kochany Florjanie znalazłem". I padli sobie w objęcia, płacząc łzami radości. — Cisza się zrobiła w izbie, wszyscy mieli łzy w oczach. A staruszkowie rozpoczęli gawędę, przypominali sobie ludzi, miejscowości. Noc już zapadała, gdy proboszcz-powstaniec odjechał błogosławiąc wszystkim.

A stary Florjan jakgdyby odmłodził. Spotkanie to wlało weni nowe siły, po kilku dniach poczuł się na siłach i pojechał do kościoła. W przepełnionej po brzegi świątyni, bo chociaż dzień był powszedni, jednak cała parafia dowiedziawszy się o spotkaniu dwóch żołnierzy, po pięćdziesięciu przeszło latach, zgromadziła się w kościele. Przed tron Najwyższego płynęły modły za spokój duszy tych, którzy życie swe w krwawej walce w roku 1863 za Ojczyznę złożyli.

### Wspomnienia ..

I płyną, płyną kolędowe wspomnienia, ktoby je wszystkie opisał i opowiedział

Kolęda... obrazek, książeczka, jakaż to miła, droga pamiątka. Po latach wielu wrócimy do tych wspomnień, ze łzami spojrzymy na skromną pamiątkę.

A dziś? Życie jest pracą - trzeba więc pracować, aby nie zmarnować tych wielkich skarbów, jakie otrzymaliśmy. Odwiedziny kolędowe przypominają nam o potrzebie pielęgnowania największego skarbu, jakim jest *wiara*.

Wiara daje cel życia, wiara daje radość, która jest równie potrzebna dla serca, jak pożywienia dla ciała.

Jeśli spełnimy nasze obowiązki, jeśli będziemy się przykładali do pracy i do nauki wtedy zawsze będziemy radośni, pełni ochoty do życia.

Życie jest walką, a w tej walce zwyciężą ci, którzy będą mieli serca przepełnione wiarą i radością.

Kolęda, kolęda, hej, kto żyw niech się cieszy i raduje, niech nabiera sił do pracy

i do walki. A na dalszą drogę życia sobie i wszystkim złożmy serdeczne życzenia.

Niech w sercach naszych będzie zawsze tak dobrze, tak radośnie, jak wten czas gdy w progi naszego domu, wkroczył duszpasterz z kołędą.

*Klemens Jędrzejewski.*

1348 / ps



F.4493

Płockie Zakłady Graficzne, Sp. z o. o., w Płocku.

## JESZCZE SŁÓWKO.

Skończyła się gawęda. Nie wystarczy jednak samemu przeczytać książeczkę, przeczytaj ją tym, którzy czytać nie potrafią lub nie mają pieniędzy na kupno „Gawędy”.

Oprócz tej „Gawędy” ukazało się jeszcze kilka innych, postaraj się je przeczytać.

Dotąd ukazały się:

- Nr. 1 — Serce
- Nr. 2 — Zwycięzca
- Nr. 3 — Wiatra
- Nr. 4 — Z kołędą.

Cena każdej broszurki tylko

**10 groszy.**

Wpłacać na konto P. K. O. Nr. 64,200.

PŁOCK — „DOBRA PRASA”.

F 4493

ŻYWO  
POLAKÓW I POLEK  
DOBRZE ZASŁUŻONYCH  
OJCZYŹNIE.

Wszyscy powinni jaknajlepiej poznać  
życie i prace tych Polaków i Polek,  
którzy krwią ofiarną i trudem przyczyni-  
li się do chwały i szczęścia naszej  
Ojczyzny.

Przeczytaj :

ŻYWO  
STANISŁAWA HOZJUSZA

Cena 1 zł. 50 gr.

ŻYWO  
ZAWISZY CZARNEGO

Cena 1 zł.

Zamawiać :

PŁOCK — „DOBRA PRASA“

Konto P. K. O. 64200.